

Wędruję między górami,  
Między ptaków chórami,  
Pod pięknymi chmurami,  
Myśląc nad różnymi wspomnieniami.

Jako dziecko się bawiłem,  
Na wszystkie drzewa włąziłem,  
Do podstawówki chodziłem,  
Dziadka mojego bardzo lubiłem.

To dziadek mnie w te góry zaprowadził,  
Niezapomniany czas mi tym sprawił,  
Nigdy mnie nie skrzywdził, nie zawadził,  
Słowem mnie nigdy nie zdradził.

Wtedy tu byłem pierwszy raz,  
Powracam tu co jakiś czas,  
Myślę nad żywotem szarych mas,  
O losie który przeszedł nie jeden z nas...

Lecz idźmy jednak po kolei,  
Miskałem na końcu biednej alei,  
Rodzice u mnie często chleli,  
Niczego ambitniejszego nie chcieli.

Nienawidziłem swojego życia,  
W domu dużo było picia,  
Ojciec nie wstrzymywał się od bicia,  
A matka nie była przykładem obycia.

Komornika zainteresowała w końcu nasza chatka,  
Zostaliśmy oskrobani do najmniejszego ostatek,  
Puszczą się zawstydzająco moja matka,  
Ojca zabiła jakaś pijaków gromadka.

Skończyłem jako jedynak w sierocińcu,  
Używek było mnóstwo na naszym dziedzińcu,  
Walało się tam pełno brudnego klińcu,  
Nabawiłem się nie raz przy bójce sińcu.

Moje nastoletnie otoczenie było patologiczne,  
Swoim podejściem bardzo anarchistyczne,  
Czasem też bardzo melancholiczne,  
A ich powszednie żarty dość cyniczne.

Codziennie było imprezowanie,  
Marihuana, kreska, chalnie,  
O głupotach wciąż gadanie,  
Śmiechy, płacze, przeklinanie.

Poznałem dziewczynę jedną, drugą, czwartą,  
Zawsze tyle samo wartą,  
Pustym, egoistycznym myśleniem przeżartą,  
A dusza ma zawsze była po każdej rozdartą.

Jeden mój kolega skończył na liściastym drzewie,  
Drugi się odciął i nikt o nim nic nie wie,  
Jedna się zaćpała by być przez chwilę w niebie,

A ja uznałem, że takiego losu nie chcę dla siebie.

Postanowiłem, że uczyć się będę w szkole,  
Nauczyciele przestali nawet mówić mi „matole”,  
Zostawiłem za sobą tą całą chorą patole,  
I zaczęły mnie pochłaniać z książek mole.

W szkole uczono mnie bezmyślnego pracowania,  
W starym, pruskim systemie nauczania,  
W plusów-minusów systemie oceniania,  
Batem karania, a marchewką nagradzania.

Myślałem, że coś z tego będę miał,  
Iż dostanę to czego będę chciał,  
Przeciwności wiatr na mnie silny wiał,  
Lecz byłem tylko jednym z szarych ciał.

Nic z tego oco walczyłem nie dostałem,  
Nie miałem czego tak naprawdę chciałem,  
Tylko za średnią płacę, pracę dostałem,  
Od systemu niczego więcej nie zyskałem.

Pracowałem ciężko latami,  
Nad moimi skrytymi marzeniami,  
Harowałem dniami i nocami,  
Między różnymi korporacjami.

Zabierali mi we wszelakich podatkach,  
Okradali w rozmaitych datkach,

Po złych inwestycyjnych wpadkach,  
Piłem w mego mieszkania ukradkach.

Wtedy siedziałem w tych górach raz drugi,  
Kiedy pożerały mnie kredytów długi,  
Niewdzieczny był ten świat za moje zasługi,  
Skoczyć chciałem by zostały ze mnie strugi.

W tem ku mojemu zdziwieniu,  
Przy pobliskim kamieniu,  
Ktoś zbliżał się w cieniu,  
Ogarnąłem się więc w oka mgnieniu.

Grupa osób to była,  
Która drogę pomyliła.  
Trasę na mapie zgubiła,  
I bardzo mocno zabłądziła.

Uznałem, że im pomogę,  
Ruszyłem z nimi w drogę,  
Powiedzieli mi, że jeszcze wiele mogę,  
Może jeszcze dobre życie powiodę?...

Poczułem z nimi namiastkę dziwnego spokoju,  
Jakby czerpali z obcego mi źródła,  
Pokali mi, że życie mimo ziemskiego znoju,  
Może być także pełne radości i pokoju.

Pokazywali mi dziwne książki i zaczęli mnie uczyć,

Próbowałem od niewygodnej wiedzy kluczyć,  
Z początku moja dusza chciała na to huczyć,  
Jednak po miesiącach zaczęła do tego mruczyć.

Strasznie się z nimi po tym zżyłem,  
Szczерze - z chęcią zaprzyjaźniłem,  
Te dziwne książki mocno polubiłem,  
Nawet przed tą wiedzą nie raz czoło chyliłem.

Wiedziałem już jak pracować,  
W co czas warto inwestować,  
Co mnie powinno interesować,  
By się tak życiem nie stresować.

Poznałem wśród nich dziwczynę piękną jak marzenie,  
A dobre, miłe słowo było u niej w cenie,  
Całe moje depresyjne i smutne myślenie,  
Zamieniło się w tylko jej pragnienie.

Założyłem potem firmę z tymi kolegami,  
Co mnie uczyli tymi miesiącami,  
Zacząłem sobie nawet radzić z nałogami,  
Mogłem się też cieszyć spełnionymi marzeniami.

Sprytne, prawne spostrzeżenie,  
Luk w biurokratycznym systemie,  
I dobrego Boga błogosławienie,  
Spowodowało interesu wypalenie!

Mogłem już zapewnić byt przyszłej rodzinie,  
Więc zadałem to pytanie mojej cudownej dziewczynie,  
Radość niewyrażona była widoczna na jej minie,  
Powiedziała: „Tak” - niech ta miłość nigdy nie zginie.

Okazało się też, że zmarły już dziadek,  
Przepisał na mnie dom swój na spadek.  
Jem w nim codziennie żony obiadek,  
Mamy nawet piękny ogród, a w nim sadek.

Siedzę teraz w owych górach na kamieniu,  
A ona jest oparta na moim ramieniu,  
I wspominamy jak to minęło w oka mgnieniu,  
Będąc sobie pod jemiolą... w cieniu.

Mam z nią zamiar rozpocząć nowe życie,  
Dać moim dzieciom przyszłość w dobrobycie,  
By nie musieli żyć w cierpieniu, biedzie, niebycie,  
Dopomóż Boże by żyli w miłości obficie.

